ROK 51. KRAKÓW DNIA 15. WRZEŚNIA 1919. Nr. 39.

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO
TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI,
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzempl. 2 Kor.

prenumerata w Krakowie i na Prowincyi wraz z przes. poczt.:
całorocznie . . . . K 80·—
półrocznie . . . . . „ 40·—
kwartalnie . . . . . „ 20·—
Cena egzempl. 2 Kor.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

W WARSZAWSKIEJ WYLĘGARNI MINISTRÓW.



Porucznik. Powiedz panienko pani, że przyszedłem z raportem...
Pokojówka. Kiedy do pokoju pani wejść nie wolno, bo pani rodzi teraz ministra...

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Nie miarkuję psiokrew loczygo tak okrutnie łże ten pan PAT, co ci wysyło do gazyt teligramy. Chocia puskanie ćmojów to fach psiokrew dziennikarski, ale różne som psiokrew ćmoje: mnijsze i winksze, ze siana w makówie albo z psich figlów pochodzące, nikomu psiokrew nie szkodzące, abo też wielu ludziom, a nawyt całymu społeczyństwu stratę przynoszące. Jeżeli kto na ten przykład nagrypso, jak jeden szmaciarz lwowski, co on warsiawski Belweder jest „najswintsze miejsce w Polsce“ albo ci puska ćmoje co ten zatracony Marsial, w Cieszynie antantujący, nakiwał Pepiczkom za to co som fałszywe i Polaków napastujące — to kużdy sie ino z owych ćmojów oześmieje. Bo trzo być psiokrew cheba pomylonym, coby nie wiedzieć, że najswintsze miejsce w Polsce to Wawel abo pod jenszymi względami Częstochowa, Ostra Brama, Gniezno, Racławice, Grochów, abo on męczeński Chełm, abo Lwów co ci tele krwi za Polskę tero przeloł, abo on zamek w Lublinie gdzie ci była uchwalona unja lubelska, albo zamek warszawski, gdzie ci stanęła ona konstytucja 3 maja — a nie żadyn ci Belweder, w którym miszkały ci psiokrew Hurki, Skałłony i jensze zbóje moskiewskie. I trzo tyż nie mieć poińcia o wyobrażyniu, żeby psiokrew nie wiedzieć co on sufragan Marsial jezd psiokrew zatraconym naszym wrogiem, a Pepiczkom liże łapy i to pewnikiem nie za darmochę.

Ale som, jak pedziałem jensze ćmoje szkodliwe. Do takich ci należy jak komu sie powi co go szczyńście trefiło, abo że mu psiokrew sprawiedliwość uczyniono, a potym sie pokaże co z onygo szczyńscia i sprawiedliwości guzik. Tak ci i on pan PAT. Donosił psiokrew skiś co nam Antanta Gdańsk oddała — my sie cieszyli, i mamy guzik a nie Gdańsk. A tero znowu ci przededziesińciu dniami telegrafował on PAT co ci już nam Antanta Sląsk Cieszyński na pe przyznała — więc ci szmaciarze nagrypsali łokciowe ucieszne artekuły, brzany z radości puściły sie psiokrew w dyrdy, ludzie trunkowe wsiąknęli po kielka blach więcyj do wnętrza, jendeki Dmowskigo kanonikowały [1]), lodowce oblizywały sie co zahatrzom na Sląsku gronta po psiokrew arcyksięciu Frederyku, paskarze wybrali się po węgle do Karwina, — a tymczasem sie psiokrew pokazało co to som ćmoje, co Antanta jeszcze sie psiokrew nie namyśliła czy oddać Slask prawymu właścicielowi czy psiokrew złodziejowi. Zart jest psiokrew żartem — ale niech kto wymiarkuje na co PAT tak łże? co skisiowi z tego przyjdzie. Ino drażni naród, który jak raz sie psiokrew zgniwa, to mu gnaty połamie.

MNIEJSZOŚĆ MNIEJSZOŚCI.

Ambasador Jankesów w. m., Morgenthau,
Przyjmował delegacje bóżnicy, kahału,
Ortodoksów żydowskich z rabinem na czele,
Poalej-sjonistów oraz innych wiele.
Lecz wśród tych delegacji brakło: od paskarzy
Drących z nas siódmą skórę, gdzie się tylko
[zdarzy —
Od paserów, co łupy skupują kradzieży,
Sprawiając, że złodziejstwo tak się ciągle szerzy,—
I od tych „przedsiębiorców“ pokątnych gorzelni,
Którzy skarb na akcyzie kradną najbezczelniej, —
Od pijawek-lichwiarzy, co interes złoty
Robią na wysysaniu krwi wszystkiej z biedoty, —
Od dezerterów z armji, od tych, co od branki
Uciekają, jak gdyby ścigały ich tanki, —
I od tych, którzy żywym handlując towarem,
Garnirują w panienki gdzieś zamorski... „harem“.
. . . .
Wobec tego Komisja, co tu teraz gości,
Mniejszość nikłą poznała tylko tej „mniejszości“,
Której potrzebna była pomoc od Wilsona,
Bo inaczej tu w szponach gojów wściekłych
[skona!

STARZY PRZYJACIELE.

Stał Prusak z łopatą w ręku i kopał. Nadszedł Moskal.

— Co robisz? zapytał.

[1]) Zapewne: kanonizowały.

— Grób dla Polski.

— Wymurujesz cały?

— Poco? — odrzekł tamten. — Daję tylko fundament, resztę przy mojej pomocy zrobisz ty, jak tylko pozbędziesz się bolszewików.

— A Zachód na to pozwoli?

— Mój kochany, Zachód przez swe zarządzenia w sprawach polskich robi co tylko może, aby nam pracę ułatwić.

Jak zostałem ministrem.

Przyjechałem na miesiąc do Warszawy. Myślałem sobie a nuż mi się uda zostać jakim szefem w ministerjum aprowizacji, boć przecie wiem co to jest mąka, umiem rozróżnić ryż od grochu, a ziemniaki lubię pasjami, zwłaszcza przysmażone i przyrumienione na świeżem masełku. Zasięgnąłem języka gdzieby się udać, i wskazano mi pewną poważną damę, mówiąc: „Oto jest jedna z matek rządowych“. W odpowiedzi na moje zdziwienie objaśniono mnie, że są w Warszawie takie trzy matki, które rodzą naprzemian ministrów, szefów, ambasadorów, dyrektorów, oraz innych tego rodzaju dwunożnych ssaków. „Zapoznaj się pan z nią (mówiono mi) nadskakuj babie, a nie minie cię przynajmniej 2000 marek miesięcznie i tytuł szefa sekcji, albo innego darmozjada“.

Poznałem, nadskakiwałem i natrącałem o chęci pracy dla ojczyzny. Matka rządowa była dla mnie uprzejmą i łaskawą, ale jakoś nie myślała o zaspokojeniu czystych i szlachetnych pragnień mego serca.

Gotówka się wyczerpała — trzeba było opuszczać Warszawę.

Właśnie pakowałem manatki, kiedy posłaniec przyniósł mi liścik od mamy, w którym wzywała mnie do siebie na godzinę 1 minut 42 w „pilnym interesie.“

O naznaczonej godzinie (mama jest bardzo „terminowa“, bo „niema chwili do stracenia“) zapukałem do jej mieszkania.

— Panie kochany — rzekła bez wstępu — potrzeba nam ministra wentylacji i centralnego ogrzewania. Początkowo wybór mój padł na Dardańskiego — on się podobno zna na ogrzewaniu, ale dowiedziałam się, że Endecja narobiłaby hałasu. Socjaliści znowu gniewaliby się na nominację Furdy. Ciurskiego nie chce sam prezydent, gdyż, jak mówił, niema zielonego nawet pojęcia o kontrapunkcie. Wobec tego zdecydowałam się Panu tekę tę ofiarować...

— Ależ, najłaskawsza pani, ja na wentylacji i centralnem ogrzewaniu nic a nic się nie rozumiem.

— Właśnie dobrze. Nie obudzi pan wśród fachowców zazdrości. Zresztą pan jest za skromny. Nie może być, abyś pan „ani dudu“ nie wiedział np. o wentylacji.

— No tak. Wiem, że wentylator to jest takie kółko pod sufitem, co się kręci.

— A widzisz pan... Przytem wszakże jesteś pan demokratą i republikaninem?...

— A no niby tak.

— Zasług pan żadnych nie położyłeś, nie zaangażowałeś się w żadnym kierunku, mało kto o panu słyszał, byłeś pan sympatykiem orjentacji rosyjskiej — prawda?...

— Święta prawda.

— Pisać też pan umiesz?

— Nawet kaligraficznie.

— Wybornie. Gadać pan dużo nie lubisz?

— Tak, milczenie jest złotem.

— Pensję będziesz pan brał?

— Z przyjemnością.

— A więc masz pan wszelkie kwalifikacje na ministra. Poczekaj pan chwilkę, zaraz zatelefonuję do prezydenta.

Poczekałem. Po chwili matka rządowa podała mi słuchawkę i usłyszałem głos prezydenta:

— Mianuję pana moim ministrem wentylacji i centralnego ogrzewania.

A matka rządowa złożyła mi ukłon mówiąc:

— Ekscellencjo! proszę przyjąć z głębi serca idące szczere gratulacje...

Poczem złożyła pocałunek na mojem czole i dodała:

— Mam nadzieję, Ekscellencjo, że przy nominacji szefów i innych urzędników zechcesz zasięgać mojej światłej rady.

Niestety w kancelarji prezydenta pomylono się i wydano dekret mojemu imiennikowi. Powstał śmiech żywiołowy. Matka rządowa z irytacji i wskutek nieprawidłowego porodu, dostała gorączki połogowej.

CZEGO DUSZA ŁAKNIE.

Wszystko tedy już dziś mamy
Co nam życie czyni rajem,
Co popuszczać daje pasa
Sasko-polskim obyczajem.
Kto ma pełną kieszeń, może
Mięsem objeść się jak wilk
Ptasie mleko? Zastąpi je
Full cream condensed Milk!
Pić? — coć lubo i co wlezie
Spirytusu płynie morze.
Jest już szampan i „bordoskie“,
Są i inne dary Boże.
Jeśli koron, choć bez stempla,
Leżą w biurku twym tysiące,
Możesz chrupać kuropatwy
A za za chwilę i zające, —
A chcesz sprawić przysłowiową
Kulinarną eskapadę:
Wsuń kiełbasę z ananasem
I ze śledziem czekoladę.

NA ZACHODNIEJ GRANICY.



Dwóch drabów pragnie polskie zagarnąć kopalnie
I ziemię, którą polski lud dzielnie włodarzy.
Ale się ich pragnienia zakończą fatalnie
Bo żołnierz polski stoi jak Mohort na straży.

Z CHWILI.

Orjentacja austro-polska święci nowe tryumfy dzięki p. Seeligerowi dyrektorowi tytoniowo-papierosowo-tabakowo-cygarowemu. Śmiało można powiedzieć, że nikt tak jak on nie zespolił Polski z Austrją symbolowo i praktycznie.

Prosimy wziąć do ręki papierosa „Prezydent". Na ustniku znajdziecie orła polskiego i napis „Papierosy Prezydent" — na bibułce zaś czytacie „k. k. Tabak Regie" i widzicie dwugłowego orła austrjackiego. Co więcej opakowanie tych papierosów jest czysto polskie, a treść czysto austrjacka, bo są podłe i drogie.

PRAWDZIWE ZDARZENIE.

Mecenas Sz. który tem się odznacza, że wszędzie pragnąłby być pierwszym: na weselu panną młodą, a na pogrzebie nieboszczykiem chciał odjechać z Krakowa do Zakcpanego. Chodząc po peronie, stwierdził z przykrością, że wszystkie wagony tak są zapełnione, że w żadnym wygodnego dla niego miejsca nie będzie. Pociąg miał ruszyć za dwie minuty. Mecenas wpadł na szczególny pomysł: Idzie do ostatniego wagonu i przybrawszy minę urzędową, woła głośno: — „Proszę wysiadać! Ten wagon zostaje odczepiony — nie jedzie!" Pomiędzy pasażerami

wagonu powstał popłoch i słychać można było złorzeczenia na zarząd kolei, ale do zażaleń nie było czasu, bo pociąg miał odejść za minutę. Wszyscy wyszli z wagonu i z wielkim trudem umieścili się w poprzednich wagonach. Mecenas zaś wszedł do pustego wagonu, usadowił się wygodnie, zapalił papierosa i myślał: „A to mi się udało! Zapewne pociąg niebawem ruszy!“ Ale minęło kilka minut, a wagon stał na miejscu. Wtenczas zjawił się przy oknie wagonu naczelnik stacyi i pytał: — „To pan jesteś tym, który mówił, że wagon ten nie pojedzie i zostanie odczepiony?“ — „Tak jest“ — odrzekł mecenas z uśmiechem na twarzy. Na to zaś naczelnik stacyi: — „Udało się panu! Konduktor, myśląc, że pan jesteś wyższym urzędnikiem kolejowym, usłuchał pańskiego rozkazu i wagon został rzeczywiście odczepiony. Pociąg już dawno odjechał.“

XII LIST KACPRA KRUPY

WSPÓŁPRACOWNIKA „DJABŁA“ z PARYŻA.

Paryż we Wrześniu 1919.

Wielebna Redakcyo!

Ja z tą najwyższą Radą koalicyi nie mogę przyjść do końca i dobrze by było, gdyby mi do pomocy przysłano X. Okonia albo Dąbalę, aby z tą Radą rozmówili się, bo na moje delikatne i dyplomatyczne przedstawienia nic nie reagują, a X. Okoń lub Dąbala energiczniej by przemawiali. A możeby przysłać Jana Kantego lub innego wielkiego polityka. „Poszedłem do tej rady i powiedziałem im, że to wszystko co uchwalili, to jest jakieś tam teoretyczne banialuki i plebiscyta, to psu na buty. Niemcy i Czesi tyle sobie z tego robią, co pies z astronomii, lub krowa z walca na dwa pas... Powiedziałem dalej, że my dotychczas nie wiemy, czy Śląsk, Wołyń, Litwa, Gdańsk są nasze lub nie — że z Wisły zrobili jakieś monstrum międzynarodowe — że na to, że Niemcy i Czesi na nas napadają i nas mordują, nic nie zważają — że nieokupują spornych terytoryów, ale patrzą się na wszystko jak wół na nowe wrota, lub ciele na zaćmienie księżyca — że tak dalej być nie może. Moje przemówienie wywarło na członków najwyższej Rady silne wrażenie, wszyscy byli zażenowani, a przewodniczący taki pomięszany, że kazał mi zamknąć drzwi od sali od zewnątrz, w czem bardzo energicznie pomagało mi kilku członków Rady.

Wobec tego proszę o bezzwłoczne przysłanie mi X. Okonia i Dąbali, bo inaczej djabli mnie wezmą „*paucis trapetibusque*“.

Sługa

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 199 989.

MONOLOG SCHMAJGELESA.

Z przyjazdu pana Hoovera
Wielkie my mieli radoszczi,
Bo głód taki nam doskwiera,
Że wszystkie trzeszczą wnętrznoszczi!
A un, bo un ma kepele,
Jak mówią nie od parady,
Może zrobiać dla nas wiele,
Pousuwacz wszelkie wady.
Ja chociaż jestem paskarzem,
Co obficie jadał wprzódy,
Dzisiaj stałem się łazarzem —
Jak te szczypa jestem chudy.
Niema soli, mąki, chleba —
Za jajko od kury małe
Teraz tyle płacić trzeba,
Co dawniej za ciele całe!
Ceny rosną z okropnoszczą —
Za małego jak pchła raka
Dzisz żądają z bezczelnoszczą
Ile dawniej za szczupaka!
Cebulami, co handlują
Chłopy, obecnymi czasy
Płacić sobie nakazują
Co dawniej za ananasy!
A bez cebul egzystować
Zyd nie może — przy jej braku
Musi szpetnie skrepirowacz,
Lub powieszać się na haku.
My też buli u Hoovera,
I błagali go ze łzami,
By gdy bieda nam doskwiera,
Przysłał wagun z cebulami.
Un kierując się hojnoszczą —
A o wszystkiem un pamięta —
Przyszle nam także z pewnoszczą
Ze smacznym czosnkiem okręta.

BOHATER.

Było to w r. 1866.

Prusy wypowiedziały Austryi wojnę i ogłosiły mobilizacyę.

Do jednego z jenerałów zdaje się Bleichrödera, brata znanego berlińskiego bankiera, zgłasza się żydek i prosi, jako współwyznawcę, o wsparcie, gdyż powołano go pod broń, a on zostawia w domu niezaopatrzoną żonę i kilkoro dzieci.

Jenerał go ofuknął i oświadczył, że, gdyby chciał wspomagać każdego współwyznawcę, którego powołano do wojska, nie wystarczyłby na to ani jego majątek, ani jego brata.

— Petent zrobił smutną minę, jenerałowi żal się zrobiło biedaka, więc dodał:

— Ale słuchaj!... Jeśli się odznaczysz we wojnie, dostaniesz odemnie tysiąc marek!

Żydek pokłonił się i zadowolony odszedł.

W jakiś czas po ukończeniu wojny i zarazem pokoju, zgłasza się ten sam żydek u jenerała

i przedkłada urzędowy dokument, stwierdzający, że w bitwie pod Sadową zdobył austryacką chorągiew, za co ozdobiony został medalem waleczności i awansował.

Jenerał przypomniał sobie obietnicę i, choć mu było żal, nie chcąc, jak to mówią, robić z gęby cholewy, wypłacił mu tysiąc marek, pochwalił go i pożegnał.

Żydek był już prawie za drzwiami, gdy jenerał zagadnął go jeszcze:

— Ale opowiedz mi, jak to było!

A ten na to z miną tajemniczą:

— Ja panu coś powiem, panie jenerale!... Jak ja zobaczyłem, że w austryackim pułku, który stał naprzeciw nas, chorąży jest od naszej wiary, tak ja sobie przypomniałem obietnicę pana jenerała i pomyślałem, że się tu może da zrobić jaki interes... My się porozumieli... *Wir haben a Vergleich gemacht*... On mi miał oddać sztandar, a ja jemu obiecałem dać pięćset marek!... Jeżeli pan jenerał mi nie wierzy, to ja mogę jemu zawołać, bo on tu czeka na schodach na te pieniądze!... Ja wiedziałem, że pan jenerał jest honorowe osobe i pan dotrzyma obietnicy!...

WIERZBA.

„Różdżką dziateczki Duch święty bić radzi“...
A, że najlepszy k'temu pręt wierzbowy,
Więc niechaj w Polsce każdy wierzby sadzi,
Tak nam warszawskie obwieściły „głowy“.

Święte te słowa ministra kultury,
Więc, gdy się prętów zbiór pomyślny zdarzy,
Zdadzą się one za podobne bzdury
I na warszawskich także dygnitarzy!

Gdyby im ojce w myśl Ducha świętego
Mądrość pędzili w najpierwszej młodości,
Byłby pożytek i im i nam z tego,
Dziś już zapóźno u progu starości.

Dzisiaj się trzeba pogodzić nam z losem,
Lecz, że błąd ojców naprawić się wadzi,
Więc pan minister woła wielkim głosem:
„Niech każdy wierzby jak najwięcej sadzi!“...

U PANA SENATORA.

— Nu?.. I gdzie są te pogromy?... Gdzie są ci zabici?..

— Gdzie są?... Panie senatorzu!... Ja ich mogę panu przyprowadzić, ilu ich pan zażąda! Chce pan sześć, dwanaście?... Oni tu zaraz będą!...

— A cóż pan powie nowego?

— Ja tylko chciałem prosić, aby pan senator nie podnosił w swym memoryale, że z kolegą pobiliśmy się w sądzie... To jest nasza famjlijna... My ją załatwimy polubownie między sobą, jak się to mówi *inter sues*.

— Więc mąż pani uwięziony niewinnie?

— Tak, proszę jaśnie pana senatorego... Całkiem niewinnie!... On jest, mogę powiedzieć, jak małe dziecko, co się jeszcze nawet potrzebowało nie urodzić!... Gdyby un nie był żyd, nie byliby jemu zamknęli..

— No, dobrze!.. Ale ja dotąd nie wiem, za co on uwięziony!

— Panu senatorze nie wie?... To dziwne!... To wie cały Kraków?... Un miał na Kuźmarku taką maleńką fabrykę od sacharyny i dlategi jemu zamknęli te antisemitniki!...

— Ogromnie się cieszę, widząc między panami, którzy, jako dziennikarze, jesteście wyrazem opinii publicznej, prawie samych mych współwyznawców!... To wprowadza mnie na myśl, że krakowska prasa jest w samej rzeczy i postępową i bezstronną...

— Powiem panu, ale niech to zostanie między nami, że byłbym bardzo rad, gdybym przez całe życie mógł korzystać z takich praw, jakie wy tu macie, jako mniejszość narodowa!... Nie omieszkam o tem zawiadomić mego przyjaciela, Wilsona!

— Pfe!.. Kto widział!... Niech pan senator tego nie robi!... W jakiem świetle przedstawiłyby się wówczas rewelacye Cohena?...

— Tak!... I to prawda!... Co tam zresztą Wilsonowi do tego!...

— Bardzo mi się u was podoba!... Gdzie się ruszę, sama mniejszość narodowa: na plantach, u Drobnera, w Secesyi, Teatralce, Esplanadzie!... Nie!... Ja was stąd nie zabiorę!... Ja się tu do was sam wprowadzę!...

W SZKOLE.

(Dyalog nauczyciela i ucznia).

— To jednak dziwne, że się ty zawsze mylisz, ale tylko w dodawaniu i mnożeniu!... Każde zadanie jest źle zrobione!... Czy nie możesz poprosić kogo w domu, aby cię pouczył?...

— Mnie, proszę pana psora, pomaga zawsze mój tatuś!

— A czem on jest z zawodu?

— Płatniczym w kawiarni...

— Aha!... Teraz już rozumiem!

LIST PANA ZAGŁOBY.

Kochany Dyable!

Ogromnie się ucieszyłem wyczytawszy niedawno, iż się ująłeś za mną i zwróciłeś uwagę na mojego imiennika z ulicy Augustyańskiej, który rozmawia lewą ręką. Szkoda tylko, że nie zwróciłeś i na to uwagi, że on i karabelę nosi po prawej stronie, widocznie jest więc majkutem,

lub też wraca z *Purimbalu,* gdzie sobie głowę zaprószył.

Bo miód to dobra rzecz, ale dla szlachty, a nie dla mniejszości narodowej, z której pochodzi ten pokurcz, podszywający się pod me nazwisko. *Vale!*

Onufry Wezula Zagłoba
nieboszczyk.

Co życie niesie?

(Misye. — Kontrolorzy i inspektorzy. — Złodzieje i poszkodowani).

Nareszcie minął jeden tydzień w którym do Krakowa nie przybyła żadna zagraniczna misya wojskowa, cywilna i wojskowo-cywilna, żaden inspektor, kontrolor z Ameryki albo innej części świata, wyznania katolickiego, żydowskiego, kalwińskiego, tureckiego albo innego. Odetchnęliśmy, bo tych misyi i tych kontrolorów było już za wiele. Przyjeżdżają do nas jak gdyby chcieli u nas coś nowego odkryć, jakby Polska była Biegunem północnym lub południowym i trzeba zbadać, czy nie można coś exploatować lub była Srodkową Afryką i należy stwierdzić, czy egzystują ludożercy, którym ze względów ludzkości aby ich od ludożerstwa odzwyczaić, należy przesłać większą ilość cielęciny, która ugotowana, bardzo ludzkie ciało przypomina. Ale u nas przecie nic nie ma do odkrycia, bo nie jesteśmy Eskimosami, ani ludożercami, wszystko jest u nas jasne jak słońce i my z niczem się nie taimy, a jesteśmy takimi politykami, że całemu światu ogłaszamy coś my zrobili, co robimy i co robić zamierzamy. Nie taimy naszej biedy żywnościowej, nie oszczędzamy naszych zbrodniarzy i paskarzy i t. p. osobistości, bo o ich czynach wszystkie gazety obszernie się rozpisują, Z dzienników łatwo też się dowiedzieć, ile jest u nas partyi politycznych, a że każda ma swój dziennik i przeciwną szkaluje, łatwo i pod tym względem każdemu się zoryentować. W czasie wyborów to nawet życie każdego kandydata na posła bywa od jego urodzenia jak najdokładniej przenicowane. Jeżeli jaki żyd dostanie po facyacie, cały świat o takim fakcie telegrafem bez drutu zostaje zawiadomiony, bo są reporterzy, którzy fakt taki stawiają na równi z zamordowaniem cara, oblężeniem Sebastopola, odkryciem Ameryki, albo bitwą nad Marną. Kto ciekawy może w naszych ilustrowanych dziennikach widzieć nie tylko podobizny naszych sławnych ludzi, polityków, artystów i t. p., ale także celniejszych zbrodniarzy i fotografie rozbitych kas ogniotrwałych. Trudno za tem zrozumieć w jakim właściwie celu bezustannie do nas przyjeżdżają różne misye i różni kontrolorzy, zwłaszcza, że w ciągu krótkiego pobytu więcej aniżeli o tem, co jest w gazetach i całemu światu znane, dowiedzieć się nie mogą, a chyba nie można przypuścić, że przyjeżdżają w celu zjedzenia dobrego obiadu. Czas zatem największy by to nadsyłanie tych misyi nareszcie ustało. Mamy sejm suwerenny, a więc i cały kraj jest suwerenny i ta ciągła kontrola nas jest wprost ubliżającą. My przecie nie wysyłamy misyi do Ameryki, aby stwierdzić jak się tam powodzi murzynom i czy nie należałoby przyznać im praw mniejszości. Niech się inne narody też do tego zastosują. Obcych nadto mamy bardzo dużo, a takie przyjazdy misyi drożyznę jeszcze więcej potęgują. Mnóstwo niestety mamy też domowych i obcych zbrodniarzy, którzy również naszą egzystencyę utrudniają. Wogóle bezpieczeństwo życia i mienia szczególnie w Krakowie wiele do życzenia pozostawia. W jasny dzień kradną, rabują i mordują. Niema dnia, aby nie doniesiono o popełnieniu jakiego rabunku lub znaczniejszej kradzieży. Do wiadomości takich jesteśmy już tak przyzwyczajeni, że gdyby doniesiono, że skradziono gmach magistratu z prezydentem i wszystkimi wiceprezydentami, całe Sukiennice, pomnik Mickiewicza i wieżę Maryacką, nikt by się temu nie dziwił. Tylu już mamy zbrodniarzy, że kryminał mimo najlepszych chęci i wielkiej gościnności dla braku pomieszczenia zbrodniarzy przyjmować nie chce, albo przyjąwszy wkrótce na wolność wypuszcza. Zauważyć jednak należy, że o ile nie rozchodzi się o rabunki i kradzieże z włamaniem, o tyle co do kradzieży kieszonkowych poszkodowani swem zachowaniem się do popełnienia tych kradzieży dają wiele powodów i sposobności. Panie nasze noszą torebki otwarte, w których mają pularesy, a gdy kilka z nich zejdzie się zwykle na bardzo uczęszczanym chodniku, tworzą grupy, rozpoczynają długie pogawędki o toaletach, drożyźnie, udzielają sobie różne bardzo intaresowne wiadomości o bliźnich, a wówczas o tem, co się koło nich dzieje zupełnie nie wiedzą i to tak dalece, że gdyby tuż koło nich wystrzelono z armaty, to by tego nie słyszały i rozpoczętej rozmowy nie przerywały. Wielu też panów chodzi zupełnie bezmyślnie po ulicach, albo gapi się na przechodzące kobiety, które coraz mniej ukrywają swoje wdzięki. Są też tacy, co kroczą tak zamyśleni, jakby mieli rozwiązać jakiś bardzo doniosły problem n. p. wynaleść kwadraturę koła, perpetuum mobile albo sposób do wyrabiania z trawy masła bez pośrednictwa krowy. Co się wokoło nich dzieje wówczas nie wiedzą, a złodzieje z zachowania się pań i panów korzystają i kradną jak kruki. Złodziei należy karać surowo, ale gdy kradzież została popełnioną z powodu niewłaściwego, bezmyślnego zachowania się osób poszkodowanych, powinien sąd nałożyć za to na nich opowiednią grzywnę. Gdy to nastąpi, nie tylko kradzieże kieszonkowe będą rzadsze, ale za te grzywny będzie można wybudować bardzo ładny, nowy kryminał, który swej gościnności zbrodniarzom nie odmówi. Sejm już uchwalił tyle mądrych rzeczy, że i uchwalenie takiej ustawy, nie natrafi na trudności.

T. S. K.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. **Drukarnia E. i Dra K. Koziańskich w Krakowie.**